

Niezapomniana podróż w przeszłość

Pewnego czerwcowego dnia wybrałyśmy się z mamą na mazurską wieś odwiedzić babcię. Jak zwykle siedziałam na bujanym fotelu przy kominku, nudziłam się, raz po raz zerkając na zegarek:

- Kasiu, czy mogłabyś pójść na strych po cebulę? – zapytała babcia.

- Tak - odpowiedziałam niechętnie.

Zgramoliłam się z ciepłutkiego krzesła i poczłapałam na górę. Na strychu było ciemno, zwisające pajęczyny przyprowadziły mnie o dreszcze. Zaczęłam się rozglądać. Nie mogłam znaleźć cebuli. Mój wzrok zatrzymał się na starym, zakurzonym kołowrotku. Podeszłam bliżej i zaczęłam się przyglądać. Nigdy nie widziałam takiego przedmiotu. Miał w sobie coś tajemniczego. Przetarłam go nieco rękawem, po czym zdałam sobie sprawę, że stało się coś dziwnego.

- Witaj dziewczeczko, w końcu ktoś mnie odwiedził - usłyszałam głos dobiegający z wnętrza kołowrotka. Ciągle powtarzałam sobie, że to moja wyobraźnia, ale ...

- Skoro już tu jesteś, mogę ci opowiedzieć co nieco, a nawet zdradzić parę tajemnic o dawnym życiu tutaj na mazurskiej wsi.

- Zgoda - szepnęłam z niepewnością w głosie.

- Dobrze. Zacznę od samego początku. Kiedyś to były czasy... Mazurzy wstawali bardzo wcześnie rano wraz z paniem koguta. Po uczynieniu znaku krzyża szli do obory, aby nakarmić i napoić zwierzęta. Gospodyni zajmowała się dojeniem krowy, a następnie ze świeżego mleka robiła przetwory takie jak masło, twaróg czy sery, żeby nakarmić wszystkich domowników. Po śniadaniu dzieci i starsi ludzie musieli paść krowy, gęsi czy owce i pilnować, aby zwierzęta nie wchodziły na cudze pola. Śpiewano przy tym piosenki, dzieci urządzały różne zabawy. Ale w obejściu zawsze było dużo roboty. Praca na roli była ciężka i mozolna, domownicy ręcznie kopali zaorane pola. Tylko nieliczni posiadali konie. Przed posadzeniem ziemniaków Mazurzy musieli pięć razy przekopać pole. Dzięki temu nie rosły chwasty, a ziemniaki były dorodniejsze. Dawniej nie używano nawozów sztucznych. Warzywa były ekologiczne i zdrowe, a ludzie dożywali sędziwego wieku. Wiosną siano zboże, bronowano ziemię, a kiedy pojawiły się plony, koszone je sierpem. Gospodyni, idąc za kosiarzem, wiązała snopki. Domownicy znosili zboże do szopy, gdzie jesienią, po skończeniu innych prac, przystępowano do młócenia cepami. Przygotowane już ziarno mełło się w żarnach na mąkę. Latem chłopcy zajmowali się także koszeniem i suszeniem trawy, którą zimą wykorzystywali jako pasze dla zwierząt. W tamtych czasach wszyscy musieli sobie jakoś radzić. Ludzie chodzili na bosaka lub w drewniakach, bo nie było butów, a ubrania były połatane. Nie było wody w kranie i łazienki. Ale Mazurzy doskonale wiedzieli jak sobie radzić. Aby się wykąpać wielką beczkę napełniano wodą, ogrzewano ją wrzucając gorące kamienie. Gdy nadchodził wieczór, kobiety schodziły się po sąsiedzku, przędły wełnę i skubały pierze. Chociaż na wsi wszyscy się znali, każdy gospodarz wiedział, która miedza jest jego i sąsiad nie mógł przekroczyć cudzej granicy.

Dawniej nie było szkół. Dzieci uczyły się w domach prywatnych tylko zimą, kiedy nie było zajęć w gospodarstwie. Latem oprócz pasienia krów pomagały rodzicom w pracach polowych, kopały ziemniaki i nosiły snopki zboża. Nikt nie potrzebował komputerów, komórek. Maluchy robiły lalki z trawy, zabawki z papieru. Dorośli, mimo ciężkiej pracy, znajdowali czas odpoczynku i zabawę. Organizowali potańcówki, tańczyli i śpiewali przy dźwiękach akordeonu.

W tamtych czasach ludzie byli bardzo pobożni. Co niedzielę pokonywali duże odległości, aby dojść do kościoła. W każdej wsi była kapliczka, przy której w maju zbierali się mieszkańcy danego obejścia i chwalili Matkę Bożą. Wieczorami przy lampie naftowej zbierała się cała rodzina. W czasie świąt Bożego Narodzenia domownicy śpiewali kolędy i pastorałki, a w Wielki Post Gorzkie żale. Wielki Post traktowano bardzo poważnie. Przez czterdzieści dni najwytrwalsi nie jedli mięsa i przestrzegano zakazu urządzania hucznych zabaw. Tak jak dzisiaj w Wielką Sobotę święcono pokarmy. Przynoszono z kościoła wodę święconą i kropiono dom, a także ludzi i zwierzęta. Wierzono, że odpędzi to złe moce. W Wielką Niedzielę dzieci po zjedzeniu wielkanocnego śniadania zbierały skorupki po święconych jajkach i rozwieszały je po drzewach owocowych, aby obficie rodziły. Dawniej w ten dzień nie można było gotować, sprzątać ani nawet odwiedzać innych. W Poniedziałek Wielkanocny tradycją było wzajemne oblewanie się wodą.

W święta Bożego Narodzenia choinkę ubierano z samego rana w Wigilię. Chociaż nie było na niej cukierków, przystrojona była własnoręcznie wykonanymi ozdobami. Na stół wigilijny kładło się siano, zboże i piętękę chleba, do której wkładało się opłatek. Wieczerzę wigilijną jadło się z jednej miski. W Boże Narodzenie nie wolno było leżeć w łóżku. Przez to deszcz mógł powalić zboża, co utrudniłoby prace polowe.

Dawniej jedynym sposobem na zdobycie pieniędzy była sprzedaż własnych produktów, takich jak jajka, masło, sery na targu. Gospodarze sprzedawali uchowane świnie, cielęta. Gospodynie sprzedawały, co tylko można było: kury, kaczkę, wełnę, swetry, skarpety, a także zebrane grzyby i borówki. Wyjazd na targ był ważnym wydarzeniem w życiu rodziny, ponieważ za zarobione pieniądze można było kupić podstawowe produkty.

- No tak. Można powiedzieć, że od tamtych czasów wiele się zmieniło. Teraz większość prac wykonują maszyny, a przy produkcji żywności stosuje się środki chemiczne – zauważyłam.

- Może chciałabyś się jeszcze czegoś dowiedzieć?

- Ciekawi mnie, co Mazurzy jadali dawniej i co mieli w chatach mazurskich.

- Kiedy zmęczeni pracą w polu chłopcy przychodzili do domu głodni, gospodyni czekała na nich z przygotowanym posiłkiem. Najczęściej na obiad podawała klekoty, czyli gęstą kartoflankę z pajdą chleba. Chociaż potrawy były tłuste, ziemniaczano-mączne z małą ilością warzyw, ratowały Mazurów przed głodem. Często jedzono też szperkę, czyli słoninę, kapustę kiszoną i flince, czyli naleśniki. Ulubionym przysmakiem dzieci były tak zwane regielki, czyli pierniczki.

No tak, przecież wsie podełckie mają nazwy Regiel i Regielnica. Czyżby to piernikowe wsie? – pomyślałam.

- Wygląd chaty zależał od zamożności właściciela. Do spania wykorzystywano prycze, a także ławy skrzyniowe. Głównym elementem wnętrza był ogromny piec, który znajdował się w kuchni. Było to miejsce odpoczynku, ogrzewały się tam dzieci, a nawet koty. Ważnym elementem był też stół, przy którym zbierała się cała rodzina. Odzież przechowywano w zdobionych skrzyniach, zwanych kuframi...

- Opowiesz mi coś jeszcze? - poprosiłam, ale nie usłyszałam odpowiedzi. Chciałam powtórzyć pytanie, ale ktoś się odezwał:

- Co mam ci opowiedzieć, wnusiu?

- Babcia?! - krzyknęłam zdziwiona. – Gdzie jest kołowrotek? Gdzie ja jestem?

- Kasiu, chyba coś ci się przyśniło - powiedziała babcia.

Nie mogłam uwierzyć, że cała ta historia z kołowrotkiem to był tylko sen. Ten głos był taki prawdziwy, a opowieści bardzo ciekawe. Kiedy miałyśmy z mamą już wyjeżdżać postanowiłam zapytać babcie, czy naprawdę kiedyś było tak, jak opowiadał kołowrotek:

- Babciu, opowiesz mi jak dawniej radzono sobie na wsi?

- Czekałam, aż w końcu mnie o to kiedyś zapytasz- uśmiechnęła się pod nosem babcia. – Praca była ciężka, nie mieliśmy maszyn, ale dobrze wspominam młodość. Ludzie byli kiedyś inni, pomagali sobie nawzajem, spotykali się i mieli czas na rozmowę. To były zupełnie inne czasy...

- Kasiu, wsiadaj, jedziemy - niecierpliwiła się mama.

- Już idę! - krzyknęłam.

Ucałowałam babcie i zadowolona wsiadłam do samochodu. Podczas jazdy stwierdziłam, że mam o wiele łatwiej niż babcia. Komputery i inne sprzęty tak ułatwiają życie, że czasem zapominam, jak by było, gdybym ich nie miała. Obiecałam sobie, że kiedyś opowiem swoim dzieciom historię kołowrotka. Nie chcę, żeby to wszystko zostało zapomniane. Życie człowieka ciągle się zmienia. To człowiek tworzy historię i kulturę, a to, co było kiedyś już nigdy się nie powtórzy i musimy o tym pamiętać.